

Teksty Drugie 2009, 1-2, s. 302-317



Skaz antysemityzmu.

Joanna Tokarska-Bakir

Joanna TOKARSKA-BAKIR

Skaz antysemityzmu

Badacze przeszłości często ulegają hipnotyzującej sile oryginałów. O ich aurze tak mówił Raul Hilberg, historyk Zagłady: „Kiedy mam w ręku coś takiego, zwłaszcza jeśli to jest oryginał, wiem że ówczesny urzędnik sam trzymał go w swoich rękach. To jest artefakt. To wszystko, co zostało. Martwych już nie ma”. Język, którym mówią ludzie na polskiej prowincji, można traktować jako taki właśnie artefakt. Poprzez ten język dotyka się przeszłości.

Akcja opowiadania Bogdana Wojdowskiego *Naga ziemia* toczy się dziesięć lat po wojnie we wsi lubelskiej, usytuowanej w pobliżu dawnego obozu. Występuje w nim Stach Anioł, „znajda spod stoga”. Lekceważony we wsi kaleka wie wszystko o zachowaniach miejscowych. Jąkając się, Stach wypowiada w pewnym momencie coś, co w całym opowiadaniu zostaje nazwane tylko raz: „Zeuuuto kopiiecie pooo Żyy-ydach”¹. To jest właśnie „skaz” (jak zapożyczając określenie z folkloru rosyjskiego, wynalazek Wojdowskiego określił Henryk Grynberg²), strzęp świadectwa. Takim skazem, przynoszącym „zapamiętany głos tamtego czasu”, pisany jest zarówno *Chleb rzucony umarłym*, jak i opowiadania, wśród nich *Najniższa cena czy Którędy szli* (1957).

Na poszukiwaniu podobnych świadectw-skamielin, aktywnych miejsc w języku, którym w Polsce do dziś mówi się o Żydach, opiera się moja koncepcja etnograficznych badań nad pamięcią o Zagładzie, utrwaloną w mowie polskiej prowincji³. Teza

¹ Między maszynopisem a drukowaną wersją opowiadania („Życie Literackie” 1961 nr 26) istnieją istotne różnice; cyt. za: A. Molisak *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Cyklady, Warszawa 2004, s. 85-86.

² H. Grynberg *Prawda nieartystyczna*, WAB, Warszawa 2001, s. 263.

³ Zob. J. Tokarska-Bakir *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, WAB, Warszawa 2008; zob. także: www.archiwumetnograficzne.edu.pl

wyjściowa brzmi: w odróżnieniu od dyskursów różnych polityk historycznych język potoczny nie kłamie, jest mimowolnie prawdomówny. Język ten sprawozdaje, jak ludzie widzą świat. Dopóty nie zostanie rozpoznany sposób, w jaki Polacy mówią między sobą o Żydach, dopóki Polacy nie będą mogli zobiektywizować swojej historii. Będą jak owi powojenni Niemcy, o których Hannah Arendt pisała po wojnie:

Najbardziej uderzającym i przerażającym aspektem niemieckiego eskapizmu jest zwyczaj traktowania faktów tak, jakby były one jedynie opiniami. Na przykład na raczej bezdyskusyjnym pytaniu, kto rozpoczął ostatnią wojnę, udziela się zdumiewająco różnych odpowiedzi. Pewna pani z południowych Niemiec, skądinąd całkiem inteligentna, powiedziała mi, że wojna rozpoczęła się od ataku Rosjan na Gdańsk.⁴

Dopóki prywatny język polskich rozmów o Żydach nie zostanie opisany i zanalizowany, dopóty nie pojawi się konsens w sprawach porównywalnych z tymi, które kwestionowała „pani z południowych Niemiec”. Treści takie, jak ów „zab wydarty trupowi” – o którym w roku 1945 pisał Adolf Rudnicki⁵, rok później Kazimierz Wyka⁶, w roku 1961 Bogdan Wojdowski, a pół wieku później (po opublikowaniu pracy historyczki z UW, Marty Rusiniak⁷), dziennikarze „Dużego Formatu”⁸ – będą cyklicznie wypływać i znikać nieprzyswojone.

⁴ H. Arendt *Biedni Niemiec patrzy na ruiny*, przeł. M. Godyń, S. Szymański, „Gazeta Wyborcza” 20-21.09.2008. Dc. cytatu: „We wszystkich dziedzinach życia obowiązuje rodzaj niepisanej umowy, na mocy którego każdy ma prawo do ignorancji, ponieważ ma prawo do własnej opinii [...]. Jest to bardzo poważna sprawa, nie tylko dlatego, że takie przekonanie często uniemożliwia rzeczową dyskusję (na ogół nie nosimy ze sobą podręcznego księgozbioru), ale przede wszystkim dlatego, że przeciętny Niemiec naprawdę wierzy, że ta całkowita swoboda, ten nihilistyczny relatywizm w odniesieniu do faktów, stanowi kwintesencję demokracji”.

⁵ O poszukiwaniach „żydowskiego złota” na Lubelszczyźnie Adolf Rudnicki wspominał w opowiadaniu *Major Hubert*; zob. A. Molisak *Judaizm jako los*, s. 84, przyp. 87.

⁶ K. Wyka *Gospodarka wyłączona* [oryg. 1945], w: tegoż *Życie na niby. Pamiętnik po kłesce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 157: „Zab wydarty trupowi będzie zawsze krwawił, choćby nikt nie pamiętał jego pochodzenia”. Okaleczanie zwłok w Treblince wspominał też w kronice jednego z żołnierzy podziemia, Lucjana Minkiewicza: „Według opowiadań ludności ciągle odkopywanie i ograbianie trupów doszło do ostatnich granic zezwierzęcenia. Wyrwa się zęby, całe szczęki, obcina ręce, nogi, głowy, aby zdobyć kawałek złota. Profanacja, a władze nic nie przedsięwzięją celem zabezpieczenia” (K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszką”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944-1952)*, Volumen–Marabut, Warszawa 2002, s. 255, cyt. za: A. Żbikowski *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, IPN, Warszawa 2006, s. 476.

⁷ M. Rusiniak *Treblinka – Eldorado Podlasia?*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2006 nr 2(218).

⁸ M. Kowalski, P. Głuchowski *Gorączka złota w Treblince*, „Duży Format” 08.01.2008.

Narracje

Język świadków Zagłady i ich dzieci, które go dziedziczą, stanowi dla umięjącego go czytać przepustkę w przeszłość. Przetrwały w nim ślady tamtej wojennej mowy: „łapania Żydów”, „zdawania”, „przetrzymania”, „ukrycia”. W tym języku pojedyncze słowa prawie nigdy nie są antysemickie. Są niepozorne, nieznaczące i usilnie odwracają od siebie uwagę⁹. Układają się jednak co jakiś czas jakby w dźwięk sygnałówki.

Idee, by działały, nie muszą reprodukować się dosłownie. Jeśli występują w postaci sylogizmów, wystarczy podać jeden z elementów – ci, którzy znają kod, rozpoznają go bez trudu. Sygnał może być zawarty w słowach niewinnych, takich jak „Naród”, „Polska”, „Ojczyzna”, byle występowały w powiązaniu ze słowem „wrogowie”. Język ten daje świadectwo w y o b r a ż e n i o m z b i o r o w y m – obawom, marzeniom, snom, fantazmatom, stereotypom reagowania, normom przeciwstawianym wartościom, wartościom realnym przeciwstawianym deklarowanym – w których złożu dopiero rodzi się to, co socjologowie nazywają „postawami” antysemickimi.

W latach 2005 i 2006, z których pochodzą wszystkie przytoczone niżej rozmowy, ludzie w Sandomierskiem dość chętnie rozmawiali o sprawach wojennych. Wydaje się nawet, że czekali na okazję do takiej rozmowy. Niechęć i blokada pojawiała się dopiero, gdy w grę wchodziły szczegóły, dotyczące mordów sąsiedzkich, skądinąd z inicjatywy samych rozmówców wypływających w poprzednich rozmowach. Jednak i tu po zagwarantowaniu całkowitej anonimowości pragnienie świadectwa – nie ekspiacji, nigdy bowiem o sprawach tych nie chcieli rozmawiać sami sprawcy – z reguły zwyciężało.

Zanim opowiem, czego konkretnie etnograf może dowiedzieć się dziś na Sandomierszczyźnie, scharakteryzuję kilka formalnych cech języka, jakim ludzie mówią tam o Żydach.

Sposoby kontroli

Zgodnie z ludowym idiomem ahistoryzmu, w tej mowie najważniejsze są rzeczowniki, czasowniki odgrywają rolę drugorzędną. Gdy ludzie mówią o przedwojennych Żydach, odruchowo sięgają do metonimii.

Sandomierz, co jest teraz ten rynek [...] – wszystko Żyd był.¹⁰

Żyd nie wziął broni do ręki.

Żyd to Żyd.

Żyd jak Żyd, chciał prowadzić interes.

⁹ Przegląd słownika przynosi rozmowa rzeka *Kościół, Żydzi, Polska*. Z księdzem profesorem Waldemarem Chrostowskim rozmawiają Grzegorz Górny i Rafał Tichy, Fronda, Warszawa 2009.

¹⁰ Dla uproszczenia zapisu pomijam sygnatury stron transkrypcji badań sandomierskich.

Tokarska-Bakir Skaz antysemityzmu

Bij Żyda.

Żyd bardzo się rozrastał po wszystkich krajach.

W każdym kraju Żyd jest przeciw. Rządzi [...] tylko się nie przyznają. Niezabitowska, Suchocka, Mazowiecki, a jak! Żyd jak...

...gdzie są największe afery, to tam jest i Żyd też.

Dziś rządzi Żyd i przechrzta.

Głównym zadaniem metonimii nie jest służenie celom poznawczym, ale umożliwienie mentalnego dostępu do czegoś trudnego do ogarnięcia, na przykład abstrakcyjnej idei, dziedziny, instytucji¹¹, albo też niedostępnego i groźnego – takiego jak właśnie Żydzi. Metonimia jest szczególnie poręczna w sytuacji, gdy pomimo Zagłady wierzy się w to, że Polskę zamieszkują miliony Żydów. W tym przypadku metonimia jest narzędziem kontroli nad żydowskim niebezpieczeństwem.

Sposobem kontrolowania rzeczywistości, na którą nie ma się wpływu, jest rozpoznawanie i denuncjowanie cudzego pochodzenia. Stanowi ono rodzaj zemsty: ktoś, kto nie ma na nic wpływu, udowadnia innym, którzy w jego przekonaniu wpływy posiadają, że są one ograniczone; pochodzenia zmienić nie można. Taką właśnie kontrolną funkcję pełnią w Polsce „listy Żydów”¹², uparcie wypływające w Internecie i krążące po polskiej prowincji. Każdy ma jakieś pochodzenie – w sensie ścisłym wszyscy w Europie są „ludnością napływową” – jednakże Polacy z upodobaniem odróżniają się wciąż nie od Niemców czy Holendrów, ale właśnie od Żydów, i to nawet tych, którzy napłynęli tu wcześniej.

„Listy Żydów” szczególną popularność zdobywają w okresie kampanii wyborczych. Badania sandomierskie dowodzą, że nie są jedynie elementem folkloru czy incydentem z kampanii wyborczej Tadeusza Mazowieckiego, ale – wskutek kumulacji propagandy antysemitycznej różnych okresów – dość powszechnym narzędziem oddziaływania politycznego. W okresie przed wyborami prezydenckimi na Sandomierszczyźnie listy Żydów kolportowano po wsiach i małych miasteczkach, na przykład do Zawichostu ktoś przysłał ją „z Rzeszowa”.

– Skąd pan słyszał, że w rządzie są Żydzi?

– No, taj każdy tu, tu jakaś lista przysłała nawet, z Rzeszowa czy skądś.

– Ale od kogo?

– To nie wiem, od kogo, no ktoś tam opisywał przed wyborami, które są tam Żydami, no to było na liście bardzo dużo, to pochodzenie żydowskie.

Tu mówią tak u nas, że na urządzie w Warszawie, to jest, że to tam co dziesiąty Żyd, dopiero Polak, a tak, to same Żydzi.

Dawniej to Żydom nie wolno się było pojedynkować [podniesionym głosem], a teraz podniósł Żyd głowę, pani, i chce być prezydentem, pani! I pierwsze skrzypce w Sejmie, i wszędzie, pani. I żeby zgnębić inne narody.

¹¹ W. Burszta *Świat jako więzienie kultury*, PIW, Warszawa 2008, s. 95-96.

¹² Zob. reprodukcje w: J. Tokarska-Bakir *Legenda o krwi*, s. 621-624.

Narracje

Żywotność krążących po polskiej prowincji „list Żydów” łączy się z nakładaniem się na siebie zarówno elementów propagandy antysemitkiej pochodzącej z różnych epok¹³, w tym propagandy polskich narodowców, jak i segregacyjnej propagandy kościelnej okresu przedwojennego¹⁴ i antysemitkiej propagandy hitlerowskiej.

O unii przedwojennego polskiego i wojennego hitlerowskiego antysemityzmu zaświadczenia losy piosenki, którą na tydzień przed Świętem Zmarłych, rozmówca, były partyzant NSZ, zaśpiewał na cmentarzu w czasie porządkowania grobów:

Do mleka nam wciąż wodę lał,
A ciasto, nie mywszy pazurów,
Wyginał nogami, czym chciał.

Ref. Bij, bij, bij Żyda, bij,
Niech z niego leje się krew! [śmiech rozmówcy]
Bij, bij, weź mocny kij,
Wygonić ich trzeba precz!

Niech nas nie mamią i nie kantują,
Szantaże pójdą wnet precz,
Wysłać ich teraz do ciężkich robót,
To będzie najlepsza rzecz.

Gdy tekst piosenki zestawimy z plakatem rozlepianym na przykład przez hitlerowców w Nowym Brzesku w roku 1940, zobaczymy, że powracają w nim figury z cytowanej piosenki narodowców:

Stań, przeczytaj, widzu miły,
jak cię Żydy otoczyły.
Zamiast mięsa – szczura sieka.
Brudnej wody da do mleka.
A zaś ciasto z robakami
wygniatane jest nogami.¹⁵

¹³ Zob. zastrzeżenia do arbitralnego rozdzielania przez Ireneusza Krzemińskiego (*Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, Scholar, Warszawa 2004, s. 19) warstw antysemityzmu tradycyjnego i nowoczesnego w: P.R. Buszko „Żyd Żydem”. *Wizerunek Żyda w kulturze ludowej podlaskich prawosławnych Białorusinów. Miasteczko Orla*, praca magisterska w ISNS UW, Warszawa 2007, s. 24: „W materiałach zebranych przeze mnie podział [antysemityzmu na nowoczesny i tradycyjny] jest zupełnie nieostry, a wątki wyodrębnione przez I. Krzemińskiego jako przynależne nowoczesnemu antysemityzmowi podawane są przez rozmówców za pomocą «języka religijnego»”.

¹⁴ Zob. na przykład D. Libionka *Duchowieństwo diecezji tomżyńskiej wobec antysemityzmu i zagłady Żydów*, w: *Wokół Jedwabnego*, t. 1, red. P. Machcewicz, K. Persak, IPN, Warszawa 2002.

¹⁵ Relacja E. Elbingera w: *Dzieci Holocaustu mówią*, oprac. W. Śliwowska, Warszawa 1993, s. 34.

Ktoś powie: to przykład przejęcia przez propagandę hitlerowską hasel antyżydowskich, związanych z realiami bojkotów ekonomicznych. Można na to odpowiedzieć kolejnym cytatem, zaświadcującym, jak wiele z idei hitlerowskich Polacy przyswoili sobie w uzupełnieniu rodzimej edukacji narodowo-katolickiej.

[mąż i żona, lat 83 i 75, Furmany] – Teraz to jest ten nowy Sandomierz rozbudowany [...]. [A była] kupa smrodu, jak byli Żydzi, no... – jak będą mnie słuchać, to powiedz; nie wiem czy się przyznają do tego te terazniejsze Żydy... – to jeszcze była jeszcze taka piosenka... che che che che tak ludzie opowiadali, że Żydki śpiewały, że „marszale Śmigły Rydz nie nauczył nas nic, a Hitler złoty nauczył nas roboty”, che che... bo potem to się inaczej brali do tego wszystkiego.

– No, do roboty, pałą bił i nie było tego, że on będzie brudas. Musiał być wygolony i wymyty, wystrzyżony kompletnie... wyglądać jak człowiek... a on jak? ooo!... taka broda i chodzi brudas.... [...]

– Za to się nie boję, bo tom widziała, że tak było.

– Dzisiejsze Żydy to nie porównanie. Chciałyby się pojednać z Polakami, chciałyby się pojednać z księżami, żeby już razem msze odprawiały, żeby już wszystko było podobne do siebie.

Pod Sandomierzem Hitlera postrzega się całkiem często jako Wielkiego Higienistę. Gdy to, co mówią nasi rozmówcy zestawimy z koncepcją antropologów¹⁶, zgodnie z którą wyobrażenia o właściwej higienie łączą się zawsze z wyobrażeniami o wzorcu dobrego życia i czystości moralnej, głupstwo, rzucone w rozmowie o brudnych Żydach nagle przestaje być głupstwem. Tym bardziej gdy powraca w kolejnych wypowiedziach.

Żydów to sprzątnęli w ciągu dwóch lat.

Oni [Niemcy] ich [Żydów] wygnali właśnie stamtąd, bo oni się nie myli i choroby roznosili. A nie było leków, tak jak teraz nie ma na tę chorobę, co nie ma szczepień... Ptasia grypa! Nie było leku na gruźlicę. Ludzie musieli umierać, jeszcze za mojej kadencji. Dopiero później penicylinę wymyślili. A oni się nie myli, żyli w grupach, tak i roznosili te choroby, i ich wygnali stamtąd.

Żydostwo brudne było, ja nie lubiłem od Żyda zjeść nic ani nic, to, to, to. Jak to jest taka piosenka...

I znowu słyszymy Żydów zmuszonych do śpiewania: „Hitler złoty nauczył nas roboty”.

W Niemczech mieli wszystkie sklepy i Hitler doszedł do władzy, zrobił z nimi porządek, złoto Żydom zabrał na uzbrojenia, na wszystko i zrobił czysto w Niemczech... nieraz słyszę: „Jakby nie Żydzi, to by nas nie było”. Nie, jakby nie wojna, i nie Hitler, to by nas tu nie było, Żydy by nas tu wymordowały!...¹⁷

¹⁶ M. Douglas *Czystość i zmasa*, przeł. M. Bucholz, PIW, Warszawa 2007.

¹⁷ Zob. A. Cała *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 160.

Narracje

- Tak, moim zdaniem to Hitler powinien być pośmiertnie odznaczony.
 - Tak? Bo co by było, gdy ich nie...
 - Pani! Zniszczyłyby Polaków! Polak by niczym nie był!
 - Powinny wytępić do ostatniego Żyda pokolenia, wtedy by był spokój na całym świecie. Po co było go przetrzymywać, gdyby teraz taki bałagan wprowadziły w tym kraju. To żydostwo, pani, zrobiło. [...]
 - Ale przecież ich... A nie zabili ich wszystkich?
 - A gdzie ich zabili. Polaki ich pochowały, skurczysyny. Polaki są, dranie, winne temu wszystkiemu, że to tak ocalało, że teraz jest ludziom bida na tym świecie”.
- [Ludzie] wiedzą tylko, że Hitler porządek robił. Tak jak i Stalin. Jeden i drugi potrafił porządek zrobić i trzymać. Za Hitlera czy za Stalina nie byłoby burd na stadionach ani na tym... tam nikt się nie podniósł ani głośno nie krzyknął.

Z punktu widzenia przytoczonych wypowiedzi „listy Żydów” są logiczną kontynuacją procesu porządkowania Polski, którego Hitler nie miał okazji skończyć. W badaniach, które prowadzane były w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości, tuż przed tym gdy premierem został człowiek, który reaktywował Młodzież Wszechpolską, w rozmowach raz po raz wypływało okupacyjne słownictwo. Jak w poniższej wypowiedzi:

Oni teraz zaczynają tych Żydów wydawać. W telewizji przecież mówił, że [oni są] żydowskiego pochodzenia.

„Zaczynają tych Żydów wydawać” – wojenny skaz, podniesiony do wieczności.

Wymowa czasowników

Od rzeczowników przejdźmy do czasowników, którymi ludzie pod Sandomierzem opisują okupacyjne realia. Najpierw we wspomnieniach pojawiają się słowa związane ze „złym wyglądem” Żydów.

Jeżeli się było Żydem, można było być „podobnym”, lub „niepodobnym”, „wyglądać” lub „nie wyglądać” – przy czym jeżeli było się Żydem, w czasie wojny z reguły nikt nigdy nie kończył tego. Tylko Polak nieżydowskiego pochodzenia mógł powiedzieć bez ogródek: „ten naprawdę na Żydka wyglądał” albo: „mało był podobny do Żyda”. Na Sandomierszczyźnie mocno trzyma się wspomnienie o tym, jak wyglądał Żyd.

Żydów, którzy „wyglądali”, tzn. „byli podobni” (do Żydów) można było „rozpoznać” – po wyglądzie, odzieży, włosach, a także po spojrzeniu. „One inaczej chodziły ubrane. Przeważnie miały takie pesy kręcone. Te pesy to jest już w ich metodzie”. „Ich mowa była inna [...] Wymowy mieli takie insze jakby”. „Oczy mieli inne”, włosy mieli „inne”, „żydowskie”, a w czasie wojny – „tlenione”.

W tekstach rozmów sandomierskich czasowniki na ratowanie Żydów zaświadczone są równie obficie jak określenia na wydawanie i zabijanie.

Żydów można było „przygarnąć”, „trzymać”, „przetrzywać”, „mieć”, Żyda można było „chować”. Ze względu na „żydowskie złoto” o Żydach mówiło się jak

Tokarska-Bakir Skaz antysemityzmu

o istotach „sporzących”, gwarantujących dostatek, jak o kłobuku czy chowańcu. Najczęściej też w liczbie pojedynczej: „jeden miał Żyda”, ktoś „trzymał” lub „chował Żyda”.

Żydów można było „zadołować”, czyli trzymać w kryjówce – najczęściej w dole na kartofle lub bunkrze – a następnie „wydołować”, czyli „wykryć”, „wyciągnąć z dołów”, „wywlec”.

...wyciągnął wszystkie pieniądze od niego, nie? a chciał się go pozbyć, bo się bał, że jak go złapią, to całą rodzinę wybiją, to, to – w nocy tam, żona widziała – jeden wywlekał Żydów pojedynczo i ich zabijał siekierą. [cisza] A tych Szmulów, leżały, też ich tam ktoś zabił.

– A słyszała pani, żeby ktoś wydawał Żydów Niemcom?

– Tak, były takie, u nas nawet taki jeden pan był, co łapał tych Żydów i wynosił do Zaklikowa.

– A dlaczego?

– Bo mu dawał grosza za to.

– Niemcy? Po prostu dla pieniędzy to robił?

– Ta, no przecież nie z miłości!

[informator 1] ...było tu takie zdarzenie jedno, tam pod lasem, to przetrzymywali tych Żydów. Nie wiem jak długo, jak co, tylko wiem, co potem ludzie gadali, nie? Przyjechała policja niemiecka, żandarmeria, i dziesięciu czy jedenastu tych Żydów zabiło... Ale tych nie zabili ludzi, co ich trzymali. Bo rzekomo miał ten facet pójść, co ich trzymał [...] – może korzystał, nie było z czego utrzymać? – poszedł i powiedział, że napadło na niego stado Żydów i nie chce od niego odejść. Nagadał, nagadał, to tamte przyjechali... [...] za coś trzymał, po coś trzymał tych Żydów, nie? To ich nie ruszyły, ani dzieci jego, nikogo, tylko samych tych Żydów... I nawet – było jedenaścioro tych Żydów – to jeden się gdzieś [się utaił].... tu kula poszła, nie zabiła...

– [informator 2] Bo najpierw tak położyli jeden koło drugiego, i szedł i im strzelał w łeb, i jednemu nie trafił w głowę, tylko tu koło ucha, to go zranił, ale on uważał, że on już zabity... Odeszły dalej, bo to wieczór, w nocy, ciemno... i ten się zerwał i w las uciekł...

– [informator 1] Bo później nie wiadomo, co z nim się stało...

– [informator 1] Było słyhać, że był w Anglii... [...] Poszedł, poszedł, uszedł, no i tak mu Pan Bóg poszczęścił szczęściem [...]

„Ludzie pozdawali i pozabijali ich”. „Któreś znalazły i podały Niemcom” – słyszemy. „Niemcy tępiły Żydów”. „Za co się Niemce tak mściły nad tymi Żydami?” – zastanawia się jeden z rozmówców. „Niemcy też mordowały o pieniądze” – odpowiada inny.

Historie

W rozmowach w podsandomierskich wioskach i miasteczkach wypływa wielka ilość szczegółów, ale i opinie ogólne mają swoją wymowę.

To się oskarża Niemców, ale również Polacy to też tak samo są zdolni do tego.

– A byli tutaj też Polacy, którzy na przykład... słyszało się o Polakach, którzy donosili, zdradzali potem?

Narracje

– [Cichym, stfumionym głosem] Bardzo dużo było. Dużo było, dużo było takich, którzy pomagali i przechowywali, ale było dużo innych, którzy zdradzali, nawet tacy, którzy wzięli majątek, a potem, a potem potrafilo te dzieci zlikwidować. Bo to przeważnie te dzieci chowali. Żydzi, jak przyszli, prosili, żeby przechować dzieci, no oni to już, mówi, mogą zginąć, ale żeby te dzieci [...] przeżyli. No i byli tacy, którzy wzięli majątek i albo zawieźli potem do Dwikóz i oddali Niemcom, albo na furmanki i z powrotem, żeby, żeby ich tam do pociągu. Tak. A wzięli majątek. Bo oni wszystko by dali, żeby tylko przechować. Tak.

U nas to już nie żyje ta kobieta, ale zostawili jej dziecko, takiego chłopaczka, to sześć latek, bo ja widziałam, jak prowadziła tego Żydka, i ona tego Żydka oddała później Niemcom. Oddała. [...] Ale ona już nie żyje, cała rodzina jej nie żyje, nie ma nikogo, przepało i już.

- A zdarzało się, że [...] Polacy wydawali [Żydów] Niemcom?
- Nie, nie wydawali Niemcom, nie. [...] Bo ci, co przechowywali, niektórzy to [sami] pozabijali i powywozili. [...] Tych Żydów zabijali i wywozili.
- A dlaczego?
- No, bo się bali, no, skorzystali z Żydów, bo [Żydzi] byli bogaci...
- Którzy im płacili za to, tak?
- No płacili, no to, to tak było, ale, ale przecież jak on zabił, to nie przyznał się nikomu, że zabił, tylko każdy tak wnioskował i, i... [...]
- I co się myślało o takich ludziach, którzy zabili?
- No, nikt nic nie mówił, i nie myślał, i nie mówił, no.¹⁸

...taka wieś[ć] szła [...], że tam ktoś z sąsiedniej wsi, że zabił, że przechowywał Żydówkę. Zabił ją i wywiózł na pole, zimą. Przykrył gnojem, żeby nikt nie widział, że na wiosnę tam gdzieś ją kruki szarpały, że się to wydało, ale... nie wiem..

O tym samym zdarzeniu:

- Była tu taka rodzina. Ja to nie wiem, ja to znam ze słyszenia.
- Tutaj w Słupczy, tak?
- Tak. Wzięła [...] za jakich Żydów pieniądze, na przechowanie. To byli bogaci ludzie. No, ale potem [...], jak się zaczęło robić gorąco, no to wiadomo... Łatwo się pieniądze bierze [...], a później, jak się zrobiło gorąco, to...
- Czy była jakaś presja, tak [...]?
- No, czy [...] presja? No, strach przede wszystkim, [...] ja wiem? A czy jeszcze chciwość może do tego, bo mi się wydaje, że człowiek uczciwy to by oddał pieniądze, jak by się wystraszył, oddał te kosztowności, to złoto, to wszystko, i by po prostu powiedział: «Słuchaj, ja się boję, i radź sobie sam, przykro mi», nie? I to wszystko. To jest, mi się wydaje, najuczciwiej, ale to... A oni tą Żydówkę zabili i wywieźli ją pod gnojem w pole, a kiedyś to to się wydało, ludzie wiedzieli...
- Kiedy się wydało, jakoś po wojnie, tak?
- Wie pani, nie wiem, ale w każdym razie to myślę, że to się dosyć szybko wydało, tylko to była zmowa milczenia. Bo oni by do kogo mieli pójść? Do Niemców?

„Ale raczej u nas to partyzantka załatwiała ich” – opowiada były milicjant. I dalej, bardzo ostrożnie:

¹⁸ „takie coś dyskutowane u nas nie było” (H. Krall *Wyjątkowo długa linia*, Wydawnictwo a5, Kraków 2004, s. 117.

Tokarska-Bakir Skaz antysemityzmu

– ...niektórzy by byli za tym, żeby tego tematu... – W ogóle nie poruszać? – Nie poruszać, bo przypuścimy – to, co mi ojciec mówił – że, przypuścimy, jak Niemcy prześladowali [...], to, przypuścimy, przyprowadzili do Skowierzyna ileś tam osób, [potem] przyprowadzili Niemców i tych Żydów wydali. A później, po wyzwoleniu, to wychodziło, że właśnie to ci umacniali władzę ludową¹⁹ i tego... – Właśnie Żydzi umacniali władzę ludową? – Nie! Że ci, co tych Żydów do Niemców przyprowadzili [stali się władzą ludową].

– Tam nasze też bez potrzeby se ręce maczały, te partyzanty...

– A co robili?

– Co robili? Robili to samo partyzanci, co i Hitler! Jak gdzie Żyda złapali! Co ja będę pani mówił! To samo!

– Wiadomo dlaczego?

– [śmieje się gorzko, widać, że jest poruszony] Hehe, dlaczego? Takich siuszków nabierały, to były znowu partyzanty. Chłopa pójść okraść i tego. Tak było. Te Żydy to przeszły straszną gehennę. Gehennę!

– Ta ładna była Żydóweczka, dentystka, tam duchem chciała, żebym ja ją zabrał. Ładna była. Ładna była, dentystka, gdzieś ona przyjechała z miasta. W mieście gdzieś była tą dentystką. Ale się bałem, bałem się Niemców, bałem się partyzantów. Wejda, człowieka zabiją. Ją by zabili i... Tak się, biedna, ratowała. Wyszukała dwóch takich partyzantów, wywieźli do lasu, zabiły ją i skończyło się. Tak tę, tę, tę dentystkę. Bo ja później przyjechałem po nią, namyślałem się: «Zabiorę ją!». Ja przyjechałem, a oni ją, ona się zgadala z temi partyzantami, wzięli do lasu, w lesie ją zabili. Zakopali. Później [się] dowiedziałem, co, jak.

– Mosiek-śmy wołali na niego, ale jakie nazwisko, to nie powiem pani. W każdym razie – i zginął tu w Winiarach. Tutaj w dole siedział i... a podobnież te... łobuzy go zabiły.

– Ale mieszkańcy Winiar, czy Niemcy?

– Mieszkańcy Winiar. Dwóch takich było, już nie żyją oba. Jeden pracował nawet w Warszawie i tam umarł, a drugi to tu, za Ostrowcem.

– A wie pan, dlaczego go zabili?

– Co?

– Wie pan, dlaczego go zabili?

– Oj, panie, dlaczego, ano myśleli, że majątek mają, wezmą coś i... taka tendencja była u ludzi, wie pan. Jedni przechowywali, a drudzy zabijali.

– Czy Polacy coś robili Żydom w czasie okupacji?

– No, nie robiły, zdawały ich.

– To było częste, częste takie zachowania w stosunku do Żydów Polaków?

– Polaki nie były dobre dla Żydów, nie.

– A z czego to wynikało, jak pan myśli?

– Jak?

– Z czego to wynikało, jak pan myśli, z jakichś zaszłości?

– Zdawać tego Żyda, jak się tam przechowuje gdzieś, żeby go zabiły, jak go... to wzięły i zabiły.

– Brały Polaki wywoziły Żydów. Tutaj, panie, nabrał z Polanowa jeden, to chyba Żydów powybił, wywiózł z gnojem w ogród.

¹⁹ Por. A. Cała *Wizerunek Żyda*, s. 77: „Najgorsze łachudry szły po wojnie do milicji – taki, co by ojca i matkę...”.

Narracje

- Kiedy to było, po wojnie?
- Po froncie chyba już. Bo on przechowywał ich, a potem ich wybił.
- Dlaczego?
- A spytaj się, panie, czego. Skąd ja mogę wiedzieć? Ja się w te rzeczy nie bawiłam i nie bawię się.
- A ludzie wiedzieli o tym wszyscy, czy on to ukrył?
- A to i teraz starość już. Ci, którzy nocowali u niego, to powiedzą. Ale zapadło się, panie, nie wiem nic, to co będę gadać.

- Tu był ten Żydziak, który został..., miał 18 lat, tam go przechowali w Byszówce. Gdzieś, zresztą to było w prasie, jasna sprawa, i gdzieś tam na wsi w 45 roku Polacy go zabili, z Armii Krajowej. Armia Krajowa to była pierwsza siła, która walczyła, ale...
- A gdzie to było?
- Tu, w Klimontowie.
- A dlaczego go zabili?
- Klimontowski Żyd był tu przechowany przez całą okupację, Polacy przechowali go. I miał dwadzieścia parę lat, i w 45 roku przyszedł w nocy, i go zabili.
- Dlaczego go zabili?
- Był u Polaka.
- U którego był Polaka?
- W Szymonowicach. Tam go zabili, a on chodził tutaj i ludzie dawali mu jeść [...]
- Ale, przepraszam, no bo pomagali mu, pomagali, a potem...
- Byli i tacy Polacy – ale to jest nieudowodnione – że wziął Żyda na przechowanie, zabrał mu wartości, złoto znaczny, dolary i go zabił.
- Ale to go zabił ten, co go przechowywał?
- Nie. To inny temat, to mi się śpieszy. [...] Wiadomo, kto.

W konkluzji sporu o *Strach* Jana Tomasza Grossa Marek Jan Chodakiewicz wysuwał postulat badań regionalistycznych, które jako jedyne mogą przyczynić się do wyjścia poza moralistyczne „antypolskie” ogólniki i do wyjaśnienia tego, co naprawdę działo się tuż po wojnie na polskiej prowincji. Badania etnograficznie są takimi właśnie radykalnie pojętymi studiami regionalistycznymi. Jeśli wzmocni się je kwerendą archiwalną, można uzyskać zadziwiające rezultaty²⁰.

W czasie jednej z przypadkowych rozmów w Klimontowie badaczka z mojego zespołu, Helena Tyszka, usłyszała o mordzie, dokonanym 16 kwietnia roku 1945 „na dachu na ulicy Sandomierskiej” na kilku Żydach, w tym na kobiecie w zaawansowanej ciąży. Zdarzenie to, o którym już kilka dni później, 23 kwietnia, na konferencji prasowej w Moskwie mówił Bolesław Bierut, na kilkadziesiąt lat skryło się w historycznej niepamięci, po czym nagle wypłynęło właśnie w historii mówionej.

Oto fragment tego wywiadu:

- Później pamiętam taką scenę. Jak już tych Żydów wygonili, jak już ich zabrali stąd, no i już Niemcy poszli, poszli Niemcy. Zostali sami Polacy. Front posunął się dalej... i skądś się właśnie ci Żydzi wzięli, kilka rodzin, nawet z Sandomierskiej ulicy, skądś się wzięli.

²⁰ J. Tokarska-Bakir *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych*, w: *Następstwa Holokaustu*, red. M. Adamczyk-Garbowska i F. Tych, Warszawa 2009 (w druku).

Tokarska-Bakir Skaz antysemityzmu

No i, i zaczęli bardzo wojować, tak!! Że to ich! Że my teraz pokażemy co, co my potrafiemy, ta. Pamiętam, że w ciąży taka Żydówka była, i też ją zabili na dachu. Na dachu tam u jednego... No nie trzeba było za bardzo tak, to może by przeżyli. Chyba cztery czy pięć rodzin byli. I tak. Zabili ich... Polacy. Polacy.

– Ale po wojnie?

– Po wojnie. Bo tamci zaczęli bardzo..., że to ich wszystko, tego! Że oni teraz pokażą! Zaczęli się odgrażać. Zresztą diabli tam wiedzą, jak to było? Może tam pretensje jakie mieli do nich? Ale w każdym razie kilka rodzin zostało, gdzieś schowani byli, ale przyszli na śmiało, jak już Niemcy poszli i zginęli. Zginęli.

Kwerenda archiwalna na temat tego zabójstwa przyniosła ciekawe rezultaty. Przede wszystkim kwietniowy meldunek Starostwa Powiatowego w Sandomierzu do Urzędu Wojewódzkiego o tym, że „W nocy z 16 na 17-go IV. nieznani sprawcy dokonali napadu w Klimontowie, gdzie zamordowali 5 osób. Wśród ofiar znajdowali się współwłaściciele młyna w Klimontowie”²¹.

Współwłaścicielami młyna w Klimontowie byli Chil Penczyna i jego ciężarna żona Rywka, o których można przeczytać w relacji poprzedniego właściciela młyna, do której dotarłam. W obliczu gęstniejącej atmosfery w miasteczku Mordechaj Penczyna już w styczniu roku 45. zdecydował się na wyjazd do Łodzi. W swojej relacji pisze:

Siódmego października 1944 roku Klimontów został zajęty przez Armię Czerwoną. Bałem się tam jeszcze pokazać. Nawet po wkroczeniu Armii Czerwonej zdarzały się przypadki zabijania Żydów, żeby było jak najmniej świadków tego, co się z nami tutaj działo. Dopiero kiedy front przeszedł i zatrzymał się przy Włoszczowie, udałem się do Klimontowa. Tam spotkałem jeszcze kilkoro uratowanych Żydów [...] Mieszkaliśmy wszyscy w domu Fajntucha. Znow pracowałem w naszym młynie i miałem dla Armii Czerwonej. Było jednak niespokojnie, wciąż zdarzały się przypadki zabijania Żydów, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach (Połaniec, Staszów). Niektórzy postanowili wyjechać do Łodzi, gdzie, jak słyszeliśmy, osiedlali się Żydzi. Trochę jeszcze posiedziałem w Klimontowie i potem też wyjechałem do Łodzi²². W Klimontowie pozostali: Abram Złotnicki, Jechiel i Szyja Lederman, Chaim Pencziner z żoną Rywką (żona była w ciąży) oraz Tobcia Stecka. 10 maja 1945 roku wszyscy oni zostali w bestialski sposób zamordowani; znaleziono ich z odciętymi rękoma i nogami. Uratowała się tylko Tobcia Stecka, która akurat tej nocy spała u chrześcijan. Później przyjechała do Łodzi i wszystko opowiedziała.²³

²¹ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Oddział w Sandomierzu, Starostwo Powiatowe Sandomierskie (dalej: APK, OS SS), sygn. 579.

²² Młyn, którego dawnych właścicieli określa się w dokumentach jako „Jakuba Penczynę i Spółkę” przeszedł pod zarząd Stefana Grudnia, APK, OSS, sygn. 324, 580.

²³ Zabójstwo klimontowskie wywołało serię procesów, której ślady znajdują się w Archiwum IPN.

Zob. na przykład Józef Przybylski Zh. Ko 393/91. Korespondencja ogólna w sprawach działalności śledczej dot. zbrodni hitlerowskich i jego rola w domniemanym zabójstwie kilkorga Żydów w Klimontowie w 1945-1946 r.; Kalita Władysław IPN Kr 75/542. Akta w sprawie Kality Władysława, s. Józefa [ps. Wisła, zam. Kolonia Pęcławska, gm. Jurków, pow. Sandomierz], podejrz. z art. 4 par. 1 C

Narracje

Miejscowa społeczność poradziła sobie z tym zabójstwem w charakterystyczny sposób. W roku 1999 urodzony w Klimontowie historyk regionalista, prof. Eugeniusz Niebelski (KUL) opublikował monografię Klimontowa, w której tak pisze o kwietniowych zdarzeniach:

Znaleźli się pośród nich [tj. Żydów powracających do Klimontowa po przejściu frontu] i tacy, którzy natychmiast podjęli współpracę z NKWD i nowymi władzami, rzucając cień podejrzeń na wszystkich pozostałych. Abram Złotnik, przechowany przez wojnę w Woli Konarskiej, zaczął ujawniać Rosjanom nazwiska ludzi z podziemia AK-owskiego, jawnie grożąc, że ma całą listę, wymachiwał przy tym pistoletem. W ręce NKWD wpadli niektórzy działacze i byli żołnierze podziemia, kilku poszło nawet na Syberię. Abram nie usłuchał ostrzeżeń klimontowskich znajomych. W marcu 1945 został on zlikwidowany na ulicy Sandomierskiej. Były jednakże w miasteczku morderstwa Żydów, których niczym wytłumaczyć nie można. Po tych tragicznych wydarzeniach pozostali Żydzi wynieśli się z Klimontowa, m.in. do Łodzi i Sandomierza.²⁴

Na początek opinii prof. Niebelskiego o komunistycznych sympatiach klimontowskich Żydów skonfrontujmy z meldunkami archiwalnymi samych władz komunistycznych. W *Wykazie ludności wyznania niekatolickiego, zamieszkałej na terenie powiatu sandomierskiego* z 14.02.1945, w rubryce „ustosunkowanie się poszczególnych wyznań do zagadnień państwowych” ludność trzech gmin, Klimontowa, Połańca i Wiśniowej, scharakteryzowano jednoznacznie jako „nie przejawiają[ca] lojalności” wobec nowego ustroju.

W roku 2001 o zabójstwie Żydów klimontowskich napisał Radosław Januszewski, dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Jego tekst zatytułowany *Szkola tysiąclecia* przeczytałam już po powrocie z badań sandomierskich. Większość opisanych przez niego faktów znajduje potwierdzenie w naszych rozmowach w terenie. Zarówno powojenne zabójstwa Żydów, jak i samego Abrama Złotnika (czyli Abrahama Złotnickiego) rozmówcy Januszewskiego z roku 2001 i nasi z lat 2005-2006 zapamiętali jednak inaczej niż opisał ich regionalista, prof. Eugeniusz Niebelski:

[cytuję tekst Januszewskiego] Pani R. wspomina opowieść brata o tym, jak zabijano Żydów już po wojnie. – To zrobili Polacy. Tu ich ustawiali pod ścianą – pokazuje na ścianę

[że brał udział w zabójstwie Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.]; Adwent Stanisław IPN Kr 75/530. Nr. zesp. Wojskowa Prokuratura w Kielcach. Akta [nadzoru] w sprawie Adwent Stanisława [s. Walentego, zam. Mała Wieś, gm. Wiśniowa, nast. Katowice], podejrz., że brał udział w zabójstwie 5 Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.; Adwent Stanisław IPN Kr 75/529. Akta w sprawie Adwenta Stanisława, s. Walentego [ps. Śmieszny, zam. Katowice, gm. Św. Katarzyna, pow. Wrocław] brał udział w zabójstwie 4 Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.; Akta w sprawie Kalita Władysław, Białywąg Bolesław, Adwent Stanisław [zam. Domaradzice, pow. Sandomierz], podejrz. w zabójstwie 5 osób narodowości żydowskiej w Klimontowie w kwietniu 1945 r. IPN Kr 75/503 i IPN Kr 75/502.]

²⁴ E. Niebelski *W dobrach Ossolińskich. Klimontów i okolice*, Urząd Gminy, Klimontów 1999, s. 67-68.

nieczynnej bóżnicy – kazali się odwrócić, a resztę, za brata domem... Opowiada o Cha-skielu, którego zabili, bo miał parę dolarów: – Jedną łyżką jedliśmy, a ty mnie chcesz zabić? – mówił ponoć do swojego oprawcy, przyjaciela z dzieciństwa. Brat pani R., człowiek stary, ale jeszcze „na chodzie”, właśnie odbiera węgiel. Z początku niewiele chce mówić. – Jo nie widziałem, jak strzelały, ale widziałem, jak leżały. Partyzanty ich zabiły! Utworzyły sobie taką partyzantkę bandycką. Wśród zabitych był Abram Złotnik. Wspomina o nim Eugeniusz Niebelski jako o konfidentcie NKWD, który ujawniał nazwiska akowców. Miał grozić, że wszystkich wyda, machać pistoletem. Niejako «przy okazji» pozabijano innych Żydów. Brat pani R. podaje inną wersję: – Za duży pysk miał ten Jabrom. Młody, zuchowaty był, to go wywlekły i w rowie zabiły... Jeszcze żyją ci, którzy zabijali. – Znam, ale dzisiaj nic nie będę mówić, bo by mnie zastrzelili – pani R. jest przerażona. Tłumaczę jej, że to już nie te czasy. – Dzieci mam, tu mieszkają, to tamte będą się mściły. Przyjdzie, podpali, bandziorów naśle! Brat pani R. wspomina też innego, który zabijał i żyje do tej pory.

Zdaniem Eugeniusza Niebelskiego Abram Złotnik groził, „że ich wszystkich wyda”. Badacze pytali ludzi, w Klimontowie, czego i kogo właściwie miało dotyczyć „wydawanie”. „Jabram pyskował” – powtarzają. „Nie chciał się z nikim ułożyć”. Niebelski twierdzi, że Złotnicki zamierzał udostępnianić NKWD nazwiska lokalnych AK-owców. Historyk zakłada, że jest to dowód zdrady, wydaje się jednak nie wiedzieć, jak podobne „listy” w istocie wyglądały. Kwerenda relacji żydowskich przechowywanych w Żydowskim Instytucie Historycznym pozwala rozeznaczyć się w tym zakresie. Typowym dokumentem tego typu jest *Wykaz Żydów, którzy zostali zabici przez bandy lub przez tych, którzy ich przyjęli na ukrycie*²⁵, zawierający kilkadziesiąt nazwisk ofiar i sprawców mordów na przechowywanych w okolicy Żydach, rzuca światło na charakter domniemych denuncjacji, o jakie oskarżani bywali po wojnie Żydzi²⁶. „Ujawnianie Rosjanom nazwisk ludzi z podziemia AK-owskiego” miało formę takich właśnie relacji o mordercach ukrywających się Żydów.

Pojawia się pytanie, czy obywatele polscy, ofiary kolaboracji i prawi właściciele zagrabionego mienia, mogli się do istniejących władz powojennych zwracać o ich zwrot i ukaranie sprawców, a także czy podobne sytuacje godzi się nazywać „współpracą z NKWD”. Przyjęcie podobnej terminologii wiąże się z ignorowaniem²⁷,

²⁵ Stanowi on część anonimowej relacji, którą zidentyfikowałam jako AŻiH 301/379[1789].

²⁶ Zob. na przykład Adam Penkalla *Żydzi ostrowieccy. Zarys dziejów*, Muzeum Historyczno-Archeologiczne, Ostrowiec Świętokrzyski 1996, s. 117: „W dniu 12 marca 1945 r. dokonano napadu na mieszkanie Fajgli Korngold [...] W mieście krążyły pogłoski, iż posiada ona listę Polaków, którzy w okresie okupacji w różny sposób przyczynili się do śmierci ostrowieckich Żydów”.

²⁷ Podobną postawę widzimy w meldunku polskich kurierów wojskowych, powracających z kraju do Londynu pod koniec sierpnia 1945: „Skoro więc Żydzi korzystali z ukrywania się u Polaków i dzięki temu przeszło 50 000 ich uratowało się od śmierci, niewątpliwie winni byli wykazać wobec Polaków przynajmniej lojalność. Tymczasem od chwili, kiedy władze lubelskie weszły na teren Państwa polskiego, Żydzi od razu przystąpili do denuncjacji tych, u których się poprzednio

Narracje

niekiedy zaś nieprzyjmowaniem do wiadomości zła, jakie w czasie wojny mogli wyrządzać Żydom Polacy, którzy „przyjmowali ich na przechowanie”, a następnie – jak widzieliśmy w relacjach etnograficznych – nierzadko zabijali.

Na dowód tego, że rozmiar owego zła wyrządzonego przez Polaków ukrywającym się Żydom nie mieścił się w wyobrażeniu o własnym narodzie, przytoczę tu wypowiedź polskiego oficera, wysłannika Rządu londyńskiego, który w mundurze angielskiego żołnierza odwiedził Polskę w roku 1945:

Stosunek społeczeństwa do Żydów nazwałbym obojętnym. Żydzi zachowują się apatycznie. [...] Osobiście miałem przykre spotkanie z Żydami, gdy jechałem jako angielski żołnierz, ponieważ pokazywali oni nam domy, których właściciele mieli wymordować Niemcy i Polacy. Będąc w mundurze angielskiego żołnierza nie mogłem reagować na te nikczemne zarzuty. O tym, że ich mordowali Niemcy, to wszystkim wiadomo, lecz co mogli mieć na myśli imputując zbrodnie Polakom? Takiego zarzutu nie mogą postawić nawet i granatowej policji, której zachowanie nie było zapewne właściwe.²⁸

W Klimontowie panuje opinia, że grupa, która zabijała Żydów w nocy z 16 na 17 kwietnia 1945 była w istocie bandą rabunkową, która wcześniej zabiła i obrabowała łączniczkę AK. Po wojnie niektórzy jej członkowie, tacy jak Edward Śliwiński, przedwojenny polski policjant, następnie policjant granatowy i współpracownik lotnej drużyny AK, według relacji żydowskich regularnie polujący na Żydów i przejmujący ich młyny, a także Józef P., jeden z tych, którzy po wojnie terroryzowali miasteczko, by prawda o zabójstwach nie wyszła na jaw, zażywali martyrologicznej sławy jako AK-owskie ofiary komunistycznego prześladowania.

Czy nie jest dziwne, że ta zafałszowana martyrologiczna narracja nie rzuciła się w oczy żadnemu z koncesjonowanych historyków? Tak jak było w przypadku Jedwabnego, zadziała tu dopiero siła historii mówionej, uruchomiona przez dziennikarza i socjologów.

W Klimontowie paraliż pamięci powoli ustępuje. Świadczy o tym anonimowy list, jaki w czerwcu tego roku został przysłany do IPN-u i ŻIH-u:

W załączeniu przesyłam dla przypomnienia kserokopię artykułu na temat mordów ludności żydowskiej w Klimontowie. Redaktor Januszewski doskonale trafił na ślady podejrzanych osób, które otarły się o te czyny, biorąc na tapetę nazwisko P. – to dokładnie XY. To członek NSZ, nigdy nie zabrudził sobie rąk w walce z Niemcami, w relacji świadków.

ukrywali, że byli przez nich szantażowani, że wyludzano od nich pieniądze. Wydawano członków AK, a również sami dopuszczali się bicia i tortur Polaków w obozach, którymi zawiadywali Żydzi za zgodą Sowieców”, Polish Institute and Sikorski Museum, Archives ref. No. A9 III 2 c/64, Raport wojskowych z kraju, Londyn, 2/10/1945, cyt. za: A. Grabski *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944-1949)*, Warszawa 2004, s. 32. Zob. J. Tokarska-Bakir *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, „Zagłada Żydów” 2009 t. 4, s. 170-214.

²⁸ Za: A. Skibińska *Powroty ocalałych*, w: *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, IFiS PAN, s. 521.

Tokarska-Bakir Skaz antysemityzmu

W zaułkach ulic, w grobowej ciszy i pod strachem, do dziś słyszy się o wyczynach tego „partyzanta”. Mimo upływu czasu ponad 60-ciu lat jest jakiś dziwny strach mówienia na ten temat. Dochodzenie w tej sprawie ze strony organów ścigania nie przyniosło właściwych rezultatów. Obaj bracia X zakupili lub wybudowali kamienice, pytam, za jakie pieniądze? To ludzie bez zawodu, bez kwalifikacji. XY mianował się prezesem AK. Przechodnie z obrzydzeniem i pogardą spoglądają na tablicę obok pomnika z jego nazwiskiem i stopniem porucznika [...]. Na jego widok, wchodzącego ze sztandarem do kościoła, parafianie tracą zmysły [...] Fakty ujawnione w artykule i zasłyszane z ust jeszcze żyjących świadków i ich potomków wołają o pomstę do nieba. Boże, gdzie jesteś?²⁹

Abstract

Joanna TOKARSKA-BAKIR
University of Warsaw

The Skaz of Anti-Semitism

Skaz, i.e. a scrap of testimony, is a designation borrowed from the Russian folklore by H. Grynberg in his description of Voydovsky's invention. It is upon the search for similar testimonies – fossils, active spots in the language still used in today's Poland to speak of Jews – that this author has founded her concept of ethnographic research on memory of the Shoah as preserved in the talk and language of Polish provinces. The initial thesis claims that contrary to discourses of various historical policies, the colloquial language and proves to be involuntarily truthful. This language reports on how people see the world; it testifies to *c o l l e c t i v e i d e a s / r e p r e s e n t a t i o n s*: fears, dreams, daydreams, phantasms, responding stereotypes, norms opposing the values, real values opposing declared values – in whose deposit what is referred to by sociologists as anti-Semitic 'attitudes' is only given birth. Poles will only be able to objectify their own history once the way has been recognised in which people in Poland talk between themselves about Jews.

²⁹ List anonimowy z dn. 11.06.2008, sygnowany „Sprawiedliwy Wśród Narodów”, nadesłany na adres Instytutu Pamięci Narodowej i Żydowskiego Instytutu Historycznego, kopia w archiwum autorki.